

Opowieści Rzeczy

Ewa Nabiańczyk

Opowieści Rzeczy



OPOWIEŚCI RZECZY

WYDANIE PIERWSZE,

ISBN 978-83-66915-90-9

©Ewa Nabiałczyk i Wydawnictwo Agrafka 2022

REDAKCJA I KOREKTA

Anna Jakubek

SKŁAD I ŁAMANIE

Teresa Witkowska

OKŁADKA

Krzysztof Fabrowski

DRUK I OPRAWA

Partner Poligrafia

WYDAWCA

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowa 15;

64-514 Przeclaw

e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com

www.wydawnictwoagrafka.pl

*Rodzicom, Marzenie i Markowi
za wsparcie i otuchę kiedy wątpiłam w sens tego co robiłam.*

BIAŁE KOZACZKI

Białe kozaczki mają to do siebie, że są obowiązkowym elementem ubioru pewnej części żeńskiego społeczeństwa naszego kraju-raju, częścią garderoby przeznaczoną na wszelkie okazje. Można je włożyć na herbatkę u cioci Gieni, połączonej z konsumpcją ciasta, które o wiele za długo leżało w kredensie, zatem jest zupełnie niezjadliwe, ale jemy, co by cioci Gieni przykro nie było, przy okazji podziwiając wszystkie czternaście kotów cioci Gieni, żeby zrobić jej przyjemność. Można je również wkładać na wyjazdy w celach rekreacyjnych nad morze polskie bądź zagraniczne, w góry polskie lub zagraniczne, lub nad jeziora, w tym wypadku polskie. Stwierdzam osobiście fakt, że białe kozaczki występują w przyrodzie mórz, gór i jezior, a czasem nawet oceanów, ponieważ sama to naocznie stwierdziłam, jakkolwiek to zabrzmiało. Chociaż te oceany są problematyczne, ponieważ nigdy ich na żywo nie oglądałam. Znając jednak ekspansywność występowania w przyrodzie gatunku ludzkiego o nazwie „Entuzjastki, koneserki, ewentualnie wielbicielki białych kozaczków” podejrzewam, że oceany nie są od niego wolne.

Cóż, mogłoby się wydawać, że noszenie białych kozaczków w górach jest kompletnie niemożliwe oraz że chodzenie w tychże kozaczkach po tychże górach stanowi samobójstwo dla stóp, jednym słowem Armagedon, piekło z przyległościami, hucpę i parę innych negatywnych rzeczy. Jednak o nie, moi szanowni Czytelnicy, myśląc tak, jesteście w błędzie, podobnie jak ja, myśląc naiwnie, że w białych kozaczkach śmigać po górach nie da rady. Otóż, proszę szanownych, można i da radę. I to w tempie rozchodzenia się fal radiowych w przestrzeni kosmicznej, czyli w próżni. Ewentualnie z prędkością utraty władz umysłowych przez dowolnego, statystycznego posła na sejm RP w trakcie trwania kadencji sejmowej, który to poseł nawet z przyciskami do głosowania sobie średnio radzi.

Spotkałam się z faktem, że podczas pewnej wizyty proszonej jedynie właścicielki białych kozaczków dostały pozwolenia pozostania w obuwiu, a gospodarze, nie bacząc na ewentualne zdeptanie dywanu przez koneserkę kozaczków, zgodzili się na pozostanie gościa w butach. Nie mam pojęcia, z jakiego pokrętnego powodu.

Pamiętam również z czasów, kiedy zdawałam maturę, że kilka moich koleżanek przyszło na egzamin

w białych kozaczkach, a buty zupełnie nie pasowały do image'u dziewcząt, ponieważ spódnica do kolan w granatowo-czarną kratę i biała bluzka zupełnie nie są kompatybilne z kozaczkami, a całość wyglądała jak zbieranina losowo wybranych części garderoby.

Obecnie jakoś nie widuję białych kozaczków. Być może uwielbienie dla tegoż obuwia się skończyło, wszak wszystko na tym świecie ma swój koniec. I nawet jeśli białe kozaczki to już nie jest tandeta, to jednak we wspomnieniach niektórych obywaterek nią pozostały, co powoduje, że lepiej, według pań, tegoż obuwia nie nosić, gdyż można być posądzonym o brak gustu (wedle zawyłych człowieczych norm określania tego, co jest gustowne, a co nie).

Gust to oczywiście kwestia względna, ponieważ każdemu podoba się co innego.

Ja na przykład mogę lubić długie spódnice i w żadnej innej garderobie się nigdy nie pokażę, nie zwracając przy tym uwagi na tak banalne zjawisko jak pogoda, ktoś inny może lubić dżinsy, a jeszcze inny – dresy.

Nośmy to, co nam się podoba, tylko zgodnie z okazją.

Nie ubiór bowiem jest w życiu najważniejszy a to, by nigdy nie śmiać się z cudzego nieszczęścia czy smutku.

CIUPAGA

Ciupagi to, wbrew pozorom, towar pierwszej potrzeby. Ciupaga jest bowiem nadal najpopularniejszą pamiątką z wakacji, obojętnie, gdzie pojedziemy wypoczywać, ponieważ można ją spotkać i nad morzem, i w Ciechocinku, w domach zdrojowych i oczywiście we wszelakich naszych górach. Ciupaga to wynalazek góralski, nie da się zaprzeczyć; w epoce kamienia łupanego, czyli w latach 20. ubiegłego wieku, ciupagą można było i drewno na wiatrę porąbać, i przez ognisko poskakać, i właśnie rodzinne oraz utarczki sąsiedzkie wyrównać. Obecnie ciupaga jest najlepszym prezentem dla naszej nieszczęśliwej rodziny, która została w domu, podczas gdy my sobie beztrudnie wypoczywamy oraz hasamy nad morzem, w górach czy wszędzie tam, gdzie ciupagi są dostępne. Nasi przyjaciele, którzy również niestety pozostali w domu, podczas gdy my korzystamy z dobrodziejstw domów wczasowych, także mogą liczyć na ciupagę od nas. Oczywiście nie towarzyszy temu z naszej strony żadna *schadenfreude*, że oto my się pluskamy w źródłanych wodach tężni

w Ciechocinku, spacerujemy po deptaku, a oni wstają o szóstej do pracy i cały dzień zajmują się czymś, czego z całego serca nienawidzą, bo w końcu trzeba z czegoś żyć.

Ciupaga jest wprawdzie wynalazkiem całkowicie góralskim, jednak w obecnych czasach na zakopiańskich Krupówkach, czyli w samym sercu kultury i sztuki góralskiej, można kupić wyłącznie ciupagi wykonane w Chinach.

Istnieją ukryte, nie wszystkim znane, tajemnicze miejsca, gdzie można nabyć drogą kupna oryginalną, góralską, najprawdziwszą ciupagę, taką, którą i drewno porąbiemy

Za taką ciupagę zapłacimy dużo więcej niż za tę chińską, jednak warto ponieść taki koszt i to nie tylko z powodu lokalnego patriotyzmu, który każe nam walczyć z zalewem chińszczyzny. Ważniejszy powód jest taki, że potem możemy naszym znajomym mówić z dumą, że oto jest najprawdziwsza, oryginalna, góralska, zakopiańska ciupaga, a nie jakiś tam, za przeproszeniem, chiński szajs, a konspiracyjnym szeptem dodać, że wykonał nam ją na specjalne zamówienie (i odpowiednią opłatę) prawdziwy Karpiel-Bułecka, ewentualnie Gąsienica Roj czy też Bachleda-Curuś.

Ciupaga przydaje się jeszcze w jednym przypadku, a mianowicie wtedy, gdy zamierzamy stworzyć kolekcję białej broni, a w swych zbiorach mamy jedną szablę po wujku ułanie. Szablę, którą ten wujek, pochowany w mundurze i z orderami, zapisał nam w testamencie by wskrzesić, czy też obudzić w nas uczucia patriotyczne w połączeniu z odwagą. A odwagi nam przecież potrzeba, ponieważ do snu okrywamy się szczelnie kołdrą, co by nas w piętę nie ukąsił ten potwór, który mieszka pod naszym łóżkiem i uaktywnia się nocą.

Ciupaga może niezbyt pasuje do naszej przyszłej kolekcji, zawsze to jednak kawał kija z niewielkim metalowym grotem. A jako poniekąd broń zaczepno-obronna dołącza do naszych zbiorów i będzie wisiała na naszej ścianie, bez względu na to, co ktokolwiek ma na ten temat do powiedzenia.

Amen.

DAMSKA TOREBKA

W związku z tym, że pomalowałam sobie wczoraj paznokcie na kolor krwistoczerwony, ale lakier zszedł, ponieważ umyłam w owych polakierowanych paznokciach naczynia płynem, nazwy którego nie zdradzę, gdyż nie będę uprawiać kryptoreklamy ani lokować niniejszym produktem, napisałam tę oto nieco depresyjną opowieść o typowej damskiej torebce.

Damska torebka może być inaczej nazywana bębniem maszyny losującej, ponieważ nigdy, przenigdy nie mamy wpływu na to, co w naszej torebce znajdziemy, nawet jeśli jesteśmy owej torebki właścicielkami.

Torebka składa się, po pierwsze, z nadtorbia, czyli miejsca, w którym lokują się samoistnie oraz podstępnie czy też złośliwie przedmioty zupełnie nam niepotrzebne w danej chwili, zgodnie z powiedzeniem, że przedmioty martwe są złośliwe. Po drugie torebka składa się ze śródtorbia, czyli torebki właściwej, gdzie przebywają rzeczy średnio nam potrzebne, a jednak przez nas noszone. Po trzecie torebka składa się z podtorbia, czyli przestrzeni zajmowanej przez wszelkiego rodzaju fanty najbardziej nam

w danej chwili potrzebne, niezbędne i w ogóle takie, bez których się akurat obyć nie możemy, a wygrzebanie ich stanowi czynność wielce skomplikowaną.

Ja w swojej torebce noszę tylko przedmioty niezbędne mi do życia, a mimo to okazuje się, że ładuję do niej pół domu.

Na pierwszy ogień idą: deska do prasowania, żelazko, suszarka i prostownica do włosów oraz podręczny zestaw saperski. I proszę mnie nie pytać, dlaczego, bo sama nie wiem. Czasem jednak na skutek nieco neurotycznego, codziennego przepakowywania mej torebki zapominam o tych przedmiotach, gdyż cierpię na sklerozę. W zasadzie to nie wiem, dlaczego przed wyjściem ładuję do torebki pół domu; być może dzieje się tak, dlatego że mam ukrytą namiętność do dźwigania, a taka wypchana torebka nadaje się do tego wręcz wyśmienicie.

W torebce noszę również oczywiście słodycze, pod różnymi postaciami: batoniki, czekoladki, ciasteczka. I oczywiście, odchudzam się. Z tym że ja odchudzam się zwykle po jedzeniu. A poza tym wychodzę z założenia, że lepiej dobrze zjeść, niż podobać się byle komu.

Mam w niej także książki, ponieważ wychowano mnie w kulturze czytania. Kiedy nacytam się zbyt

dużo mądrych książek (w moim przypadku są to *Dzieje Herodota*, książka do której należy dojrzeć, ponieważ żeby ją dokładnie zrozumieć, należy posiadać dosyć rozległą wiedzę, na kilka tematów – począwszy od starożytnej historii, po starożytną geografę, mity, wierzenia religijne i wiadomości o tak zwanym życiu codziennym dawnych cywilizacji, czytuję *Pięćdziesiąt twarzy Greya*. Ta seria, proszę szanownych, to taki harlequin tylko grubszy, droższy i bardziej zbereżny.

Noszę oczywiście również kosmetyki, między innymi lakier do paznokci. Ktoś może słusznie zapytać: dlaczego? Otóż kiedy jeszcze dojeżdżałam pociągami na studia, często widywałam panie konduktorki. Otóż ich paznokcie pozostawiały wiele do życzenia – lakier, którym były pomalowane, miał już tyle odprysków, że żal było patrzeć. Wtedy też powzięłam postanowienie, że nigdy nie dopuszczę, by moje paznokcie wyglądały tak jak paznokcie pań konduktorek.

Papieroski. Ponieważ palę. I, jak to się mówi, jak mam, to palę. A że zawsze mam, to zawsze palę.

Telefon. Obecnie bez owego gadżetu już się żyć nie da. Z tym że mój telefon służy mi głównie do telefonowania, względnie pisania SMS-ów, czasem

robienia zdjęć i przeglądania Internetu. Młodszemu pokoleniu przypominam, że dawniej telefon w niczym nie przypominał tego współczesnego kombajnu, za pomocą którego można zamówić rano bułki ze sklepu wraz z porannym wydaniem gazety, ugotować dwudaniowy obiad z deserem czy kupić w mięsnym salceson w promocji i bez kolejki.

Klucze, portfel. Notes, ponieważ nie posiadam talentu J.K. Rowling, która swój bestseller spisała na serwetkach w kawiarni, a ponieważ mam zamiar zostać sławną pisarką, kupić sobie mały biały domek z winoroślą, z mnóstwem kotów, psów, kur, gęsi oraz innych stworzeń absolutnie nie do zjedzenia, to w notesie spisuję moje pomysły literackie, żeby nie zapomnieć i w ogóle mieć orientację co, gdzie i kiedy. A w mojej głowie dzieje się mnóstwo.

Jako że jestem uzależniona od muzyki, w torebce noszę również odtwarzacz mp3, na którym mam nagrane moje ulubione pieśni rozmaite. Oczywiście posiadam do niego słuchawki, czyli tak zwany full wypas. Słucham, odcinając się od świata zewnętrznego, szczególnie jeśli jadę gdzieś autobusem, a kierowca raczy pasażerów swą ulubioną muzyką disco z pola.

Na tym zakończę moją opowieść. Jeśli jeszcze kiedyś pomaluję paznokcie lakierem, który zniknie

z nich równie szybko, co ten wczorajszy, to napiszę podobne opowiadanie, a będzie ono dłuższe, być może dowcipniejsze i bardziej dosadne niż dzisiejsze. Adieu.

